

WALERY ŁOZIŃSKI.



# CZARNY MATWIJ

Powieść góralska.

CZEŚĆ I.



WARSZAWA  
NAKŁADEM „ZIARNA“

—  
1909.



## Kruczy Dziób.

Mroźny wiatr jesienny dał od północy i przeraźliwym świstem prze- mykał przez ciasne wyłomy i wąwozy Beskidu, przygłuszając głośny plusk rączego strumyka, co na najwyższym wytryskał grzbiecie i w tysiącznych zakrętach, spadach i wirach, mknął wzdłuż stromych ścian gór.

Niebo gęstemi zasnuło się chmurami, kiedy niekiedy tylko błądy księżyc wychyli jeden rożek z cienia i tuż zaraz napowrót za czarną kryje go powłokę.

Nieprzebita ciemność ogarnia ziemię. Tylko głodny wilk z któregoś z pobliskich szczytów, albo drapież-

ny myśliwiec nocny, puhacz złowrogi, mógłby dopatrzeć zdala blade światelko, co jakby odblask jakiegoś ukrytego płomienia, majaczyło niepewnie w załomie Kruczego Dziobu.

Kruczy Dziób to, obok Wilczej Szczęki, najwyższy szczyt w tej części Beskidu, gdzie rozpoczyna się tok działania naszej powieści. Wierzchołek nagiej, stromej góry, jakby zachwiany burzą lub złamany piorunami, ostrym szpicem zwiesił się ku dołowi, i znać temu jedynie zawdzięczał swą przenośną nazwę Kruczego Dzioba.

W niewielkim załomie, pod tarczą zwieszonego wierzchołka, tli w tej chwili na pół wypalony żar. Prąd wiatru nie dosięga ogniska, tylko wąską szczeliną u góry rozpędza świszcząc czarne kłęby dymu.

Wokoło ognia rozłożyło się wygodnie troje ludzi. Niebieskawy odblask żaru oświeśla blado ich postacie i w dziwnie fantastycznych przedstawia je zarysach. W zatyle z wyciągniętymi ku ogniu nogami, leży

niski, krępy góral, w brudnym kapeluszu pilśniowym, którego szerokie, po bokach załamane, krysy głęboko zwiesiły się na skronie. Burą, wytartą gunię na szarym sznurku przewiesił przez plecy, a welnianą, kraciastą torbę wysunął aż na pierś szeroką i wypukłą. Za wąskim, mosiężnymi gwoźdźmi obitym rzemieniem, wyziera gruby kij bukowy, z guzastym sękiem u góry, a żelaznem okuciem u spodu; na opiętych kolanach leży stara, w dwóch miejscach sznurkami powiązana, strzelba.

Twarz górala okrywają do połowy szerokie krysy kapelusza, czasami tylko nieco w górę podniesie głowę i dwoje burch, jak jego gunia, zamigoce oczu, i odsłonią się rysy, których dzikość tem wybitniej uwydatnia się w fantastycznem oświeceniu.

Nie mniej szczególna i charakterystyczna jest najbliższa obok niego postać—sążnistej długości Żyd, wyciągnięty w kabłąk około ogniska. Nie potrzeba ciemnej, burzliwej nocy